

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!

Oto trochę nowych wieści z parafii świętego Kazimierza w Toronto, a także trochę narzekać na przypadki, wypadki i wpadki z mego życia.

Na niedzielę, dnia 19. marca zostały zaproszone siostry ze Zgromadzenia Misjonarek Chrystusa Króla. Zapowiedziano przybycie czterech młodych sióstr, ale „ktoś” ze znających te siostry i umiejących liczyć zwrócił się do ich przełożonej z pytaniem: Zapowiedziano przyjazd czterech młodych sióstr, a co siostra tu robi?” Odpowiedzią był wybuch wesołości pytanej i słuchających. Te siostry podczas ogłoszeń parafialnych na końcu każdej Mszy Świętej przedstawiły się opowiadając o swoim Zgromadzeniu i pracy. Miały też gitarę i śpiewały. Po każdej Mszy Świętej można było porozmawiać z nimi na sali parafialnej. Dwie siostry z tego zgromadzenia we wrześniu zamieszkają w naszej parafii. Jedna będzie zakrystianką, druga zostanie zatrudniona jako pielęgniarka w Domu Seniora dla starców, czyli w Koperniku, jak my mówimy w skrócie. W naszej parafii mieszka niemało osób samotnych w dużych domach i jedna z parafianek ugościła przyjezdne siostry w swoim domu, a w niedalekiej przyszłości dwie siostry tam zamieszkają. Będzie więc klasztor w jej domu.

Nieco później było spotkanie z autorem książki o cudach Ojca Świętego Jana Pawła II. Najciekawszą dla mnie wiadomością było wyjaśnienie problemu, o którym dziennikarze wiele mówili i nic nie wiedzieli. Nie tylko Ojciec Święty Jan Paweł II myślał o abdykacji. Jest to możliwe i w historii już się zdarzyło (Celestym V wolał być pustelnikiem Piotrem). Istotny argument przeciw odejściu został wypowiedziany przez jednego z polskich biskupów, że przekazać zarząd fabryki czy przedsiębiorstwa może dyrektor czy właściciel, ale ojciec nigdy nie przestaje być ojcem. Papież czyli Ojciec Święty pozostaje zawsze ojcem chrześcijan.

A przy okazji. Podczas kolędy pewna starsza pani delikatnie zwróciła mi uwagę, że nie lubi słowa „Papież”, woli słyszeć „Ojciec Święty”, chociaż wie, że to niepolskie słowo znaczy to samo. Musiałem przyznać jej rację i dlatego też najczęściej używam polskiego tytułu. Podobnie też było z innym wyrażeniem. Przez telefon na zakończenie rozmowy powiedziałem „Z Panem Bogiem”. Po chwili zadzwonił telefon i usłyszałem pochwałę, że wydłużyłem pozdrowienie „Z Bogiem” o jedno słowo, co brzmi dużo przyjemniej. Od tej pory używam częściej formy dłuższej. Nawet zachęcając do modlitwy o powołania podczas każdej Mszy Świętej w naszej parafii dodaję słowo „Pan” i to wstępne wezwanie brzmi „Prośmy Pana Boga...” Od kilku lat też przygotowując tekst Modlitwy Powszechnej używam nieksiążkowej formy „Módlmy się w intencji (Kościoła...)” zamiast „Módlmy się za (Kościół...)”. Ale to moja prywatna sprawa.

Kanadyjczycy są jednak ludźmi poważnymi także w dniu 1 kwietnia. Nie zauważyłem, aby ktokolwiek próbował zrobić dowcip. Nawet w prasie nie znalazłem niczego nadzwyczajnego. Może dlatego, że przyzwyczałem się uważać wiadomości w środkach masowego przekazu za co najwyżej prawdopodobne.

W niedzielę, dnia 2 kwietnia, rozpoczęły się rekolekcje wielkopostne. Tego dnia podczas wieczornej Mszy Świętej przybyło tak wiele osób, że nawet na Pasterce nikt nigdy tu nie widział. Po Mszy Świętej poszliśmy chodnikiem do pomnika Ojca Świętego Jana Pawła II. Odmówiliśmy częśćkę Różańca, pomodliliśmy się, zaśpiewaliśmy także Apel Jasnogórski. Nie otrzymaliśmy pozwolenia od władz miasta na przejście ulicą lub zamknięcie bocznej uliczki dla ruchu, ale tą uliczką przy pomniku nikt nie mógłby przejechać. Porządkowi w liczbie 15 osób stali przy krawężnikach większej ulicy (z tramwajami), aby zapobiec także wypadkom. Ludzi beznamiętnych nie brakuje nawet wśród przychodzących do kościoła.

Rekolekcje są właśnie po to, aby zastanowić się nad sobą, jak żyć lepiej i niektórym katolikom to się udaje. Przykład: Biały Tydzień. Dzieci w liczbie 45 uczestniczyły we Mszy Świętej, jak w Polsce. Mnie wypadło odprawić dla nich specjalną Mszę Świętą w poniedziałek i wtorek. Nie zapytałem, jak mam odprawić, a zwyczajów nie znam, nawet organiście nie mogłem powiedzieć, jakie pieśni powinien śpiewać, ale po Ewangelii powiedziałem krótkie kazanie do dzieci. Tak naprawdę mówiłem do starszych o zachowaniu się w domu modlitwy. We wtorek mówiłem, jak możemy przypominać sobie o Panu Bogu w domu (modlitwa bez przypominania, dobre uczynki...). W środę odprawiając Mszę Świętą ojciec proboszcz po Ewangelii zauważył, że dzieci usiadły. Przyzwyczały się do słuchania. Kazanie więc musiał powiedzieć. Ale dla tego kapłana praca z dziećmi nie jest problemem. Najlepszy dowód, że liczba ministrantów przekroczyła osiemdziesiątkę i trzeba było zamówić drugą partię ministranckich strojów w Poznaniu (tym razem 15 pięknych kompletów). Uroczystości Pierwszej Komunii Świętej pozostawiły mi bardzo niemiłe wspomnienia z poprzedniej parafii, gdzie najważniejsze były zdjęcia. Pewien pan nawet prosił księdza, aby jego córce jeszcze raz podał Komunię Świętą, bo ktoś przeszkodził mu ją sfotografować. Niepotrzebnie, bo byłaby to i tak „druga Komunia”. W tej parafii takiego problemu nie było. Zachowanie dzieci (czytaj: rodziców) było dużo lepsze.

W Toronto jest zwyczaj, że określonego dnia w Wielkim Tygodniu polscy księża wieczorem przyjeżdżają do jednej z parafii i spowiadają aż do końca. Ja pojechałem trzy razy. W Niedzielę Palmową i Wielki Poniedziałek siedzieliśmy na krzesłkach przez półtorej godziny. Dziwiliśmy się małą ilością chętnych zwłaszcza w Wielki Poniedziałek, gdyż w tej największej polskiej parafii (przynajmniej 10 tysięcy rodzin wpisanych) zwykle siedziało się ponad dwie godziny. W Wielką Środę siedzieliśmy od siódmej do wpół do dwunastej, czyli pełne cztery i pół godziny. Współczułem dzieciom, które widziałem przy kłęcznikach nawet po jedenastej. Ciekawe, starsi nie denerwowali się, że dzieci jeszcze nie są w łózkach. Podoba mi się to, że do spowiedzi wielkanocnej przychodzi zwykle cała rodzina i wszyscy razem wracają do domu. Do naszej parafii w Wielki Wtorek przybyło dwudziestu dwóch księży i spowiadaliśmy ponad dwie godziny, czyli „w normie”. Oczywiście, podczas rekolekcji też była możliwość do spowiadania się i zazwyczaj chętni też byli. W pierwsze piątki miesiąca zwykle siedzimy w konfesjonale przez półtorej do dwóch godzin.

W Kanadzie na nabożeństwa w Wielkim Tygodniu najwięcej ludzi przychodzi w piątek i w wielu kościołach odprawiamy dwukrotnie nabożeństwo Męki Pańskiej. Śpiewamy też Gorzkie Żale, a młodzież zazwyczaj przygotowuje Drogę Krzyżową. Tak też przeżywałem ten dzień w Ottawie. W Wielkim Poście tego roku w naszym kościele zespół z parafii św. Maksymiliana przygotował oratorium – Męka Pana Jezusa według świętego Mateusza. Wykonanie tak się spodobało, że poproszono młodych o ponowne przybycie do naszej parafii. A byli to młodzi, których ja nie nazwałbym artystami chociażby dlatego, że ten śpiew był jednocześnie ich modlitwą.

W Wielkanoc procesje są w polskich parafiach, przeważnie wewnątrz kościoła. Chociaż Rezurekcja rozpoczyna się o godzinie 6 lub 6,30, a więc późno, ludzi nie ma zbyt dużo, procesja raczej „skromna”, przejście między ścianami, a ławkami kościoła jest wąskie, ale baldachim jest też używany. Ponieważ szedłem w procesji przed baldachimem, nie wiem, jak zmieścili się niosący baldachim czy osoby przytrzymujące wstążki przy chorągwiach.

Natomiast Lany Poniedziałek tu nie jest praktykowany. Czasami tylko niektórzy księża mnie denerwują używając w zakrystii kropidła i wody święconej ku uciechu ministrantek i ministrantów. Ani miejsce, ani woda święcona, ani sposób jej użycia nie zasługuje na pochwałę. Natomiast uniknąłem tej wątpliwej przyjemności tydzień później. Podczas spaceru doszedłem do katolickiego (unickiego) kościoła ukraińskiego. Używający jeszcze kalendarza juliańskiego w tym roku unicy i prawosławni obchodzili Wielkanoc tydzień później, niż katolicy. Zapomniawszy o tym zbyt blisko zbliżyłem się do młodzieży wychodzącej z katolickiej szkoły przy tym kościele, na szczęście, w porę się wycofałem i zmieniłem kierunek spaceru. O ile potrafię zrozumieć ich wierność tradycji, o ile jeszcze zaakceptuję duże, kolorowe karabiny na wodę w rękach nauczycieli, a zwłaszcza rozbawionych nauczycielek, to trudno mi zaakceptować uczniów w wieku 12-15 lat, którzy na głowy przechodniów z wysokości trzech metrów wylewali, póki mieli, wodę brudną, potem już pod ręką było tylko błotko. Rozrzucali na przechodzących. Miejscem był najwyższy stopień przy wejściu do kościoła. Ich to bawiło.

Natomiast w środę po Wielkanocy sześćdziesiątka polskich księży z okolic Toronto spotkała się na obiedzie wielkanocnym. Aby porozmawiać podczas dwóch godzin spędzonych razem, niektórzy przejechali nawet 300 kilometrów i drugie tyle pokonali w drodze powrotnej. Widać jednak, że takie spotkania i rozmowy są potrzebne. Potem przez dwa dni w mniejszym gronie słuchaliśmy wykładów jednego z księży biskupów polskich. Raz do roku mamy okazję dać dowód łączności z Kościołem w Polsce i dowiedzieć się o problemach nurtujących wierzących w Polsce. A poza tym, jak zawsze, jest wymiana radosnych i mniej radosnych zdarzeń w Polsce.

Po raz drugi w naszej parafii urządzono konkurs biblijny. Przed dwoma laty należało wykazać się znajomością Dziejów Apostolskich, w tym roku zaś ocenie podlegała wiedza o Ewangelii według świętego Mateusza. Nasunęła mi się refleksja, że wynik zależy od związków rodzinnych. W tym roku drugie miejsce zdobył brat zwycięzcy sprzed dwóch lat, a piąte miejsce przypadło bardzo młodej osobie, której mama była czwarta. Pewien pan przyszedł z księgą Pisma Świętego w torbie jeszcze w niedzielę zdziwiony, że nikogo na sali nie ma. Pomylił datę. Zapytałem też pewnego nienajmłodszego kawalera, pilnie uczęszczającego na spotkania młodzieżowe od przynajmniej dwudziestu lat, jak wypadł w konkursie? Odpadł w drugim etapie. Tłumaczył się, że nie był przygotowany i w ostatniej chwili, już na sali, w ostatnim momencie przed otwarciem, zgłosił się do konkursu. Wyrzucił go nawet dzieci. Najmłodszy uczestnik miał 9 lat i nie wypadł najgorzej.

Niestety, nie byłem na sali wśród uczestników konkursu. W tym samym czasie przebywałem na sali parafialnej z piętnastką dzieci, które po zakończeniu zajęć w polskiej szkole zostają, aby jeszcze przez godzinę wspólnie pobawić się, pomalować przygotowane kartki kolorowymi kredkami i posłuchać opowiadać. Po czterech godzinach pobytu w szkolnej sali nie jest łatwo o skupienie. Po krótkiej modlitwie ja siadam na krzeselku, dzieci kładą się na podłogę i przez 20 minut próbują słuchać. Tematem moich pogadanek są życiorysy świętych. Co ciekawe, dziewięcioletek potrafił opowiedzieć w domu to, o czym słuchał. A mnie wydaje się on zawsze bardzo rozbawiony. Że słucha, przekonał mnie jego rodzice, dobrze potrafili powtórzyć opowiadanie syna, który moje opowiadanie im powtarzał. Nie przy wszystkich polskich parafiach są polskie szkoły. Tradycyjnie szkoła pod wezwaniem świętego Kazimierza prowadzi zajęcia nie tylko w salkach parafialnych, ale także jest szkołą przy tej parafii. Z tego względu ojciec proboszcz ma większy wpływ na program, zwłaszcza na prowadzenie katechizacji.

Byłem na akademii urządzonej przez uczniów tej szkoły z okazji Dnia Matki. Przepiękne przedstawienie bajki o Kopciuszku z tekstem wierszowanym podobało się nie tylko mnie. Dziwiło mnie najbardziej, jak szybko Kopciuszek zmieniała brudne ubranie w balową suknię, a śpiewała jednakowo ładnie czy ustrojona pięknie, czy też brzydko. Tego poetyckiego tekstu jeszcze nie spotkałem, a warto dać do przeczytania czy słuchania. Takie

przedstawienia odbywają się kilka razy do roku, ale zazwyczaj w godzinach lekcyjnych. Prezent dla mam w postaci tej akademii подарowano w niedzielne popołudnie. Oprócz przyjemności dla ucha były też przygodowane przyjemności dla żołądka w postaci napojów i słodczy. Tutejsze pączki są dużo większe, niż te w Ottawie.

Od czterdziestu lat w pomieszczeniach parafialnych ćwiczą artyści w trzech grupach wiekowych zespołu zwanego „Biały Orzeł”. Dzieci mniejsze, większe i młodzież są znani wśród polonii nie tylko kanadyjskiej. Z okazji jubileuszu wystawili się na podziw i krytykę w sali o ponad tysiącu miejsc. Ja też byłem zaproszony, ale nie skorzystałem. Ktoś musi odprawić wieczorną Mszę Świętą, a poza tym przestałem lubić imprezy kończące się późnym wieczorem. Wolę spać.

Bractwo Różańca Świętego, najliczniejsza organizacja parafialna, miała też swój jubileusz pięćdziesięcioletnia istnienia. Byłem na obiedzie, był smaczny. Dla ucha był śpiew. Jak przypadkowe mogą być odkryte niektóre talenty, świadczy konkurs organizowany corocznie przez pewne stowarzyszenie polonijne w Kanadzie. Wystąpiła dziewczynka, która nie miała ambicji zwyciężać. Zaśpiewała spokojnie, z uśmiechem. Skończyła, pięknie się ukloniła i zeszła ze sceny, aby usiąść przy rodzicach. Na drugi dzień dowiedziała się, że publiczności ona najbardziej się podobała. Od tej pory korzystała z każdej okazji, aby zaśpiewać. Teraz, po kilku latach, jest tak znaną, że nawet ją zapraszają, chociaż sama, już nastolatka, za artystkę się nie zważa. Śpiewa, bo to jej sprawia przyjemność. W szkole nawet do chóru nie należy. Chce mieć więcej czasu na naukę. Artystką więc nie będzie. I takie nastawienie do życia pochwalam, chociaż nie potępiam tych, którzy studiują śpiew, ponieważ chcą żyć ze śpiewania lub grania. Jednakże zawsze obawiam się artystów śpiewających w kościele. Upiększają nabożeństwa, ale czy się modlą? To mój stały problem, powtarzany przeze mnie niepoliczalną ilość razy.

Jest też w Kanadzie organizacja Rycerzy Kolumba. Koło imieniem Kardynała Stefana Wyszyńskiego przy naszej parafii obchodziło jubileusz 20-lecia. Byli na Mszy Świętej w swoich uroczystych stronach. Nadają splendoru nabożeństwu. Niektórzy z nich są zaangażowani w życie parafialne, zwłaszcza jako lektorzy i szafarze Najświętszego Sakramentu. Celem ich organizacji jest umacnianie wiary na kontynencie amerykańskim i należą do organizacji bardzo wpływowych.. Nawet niektórzy księża są przyjmowani, chociaż żadnego jeszcze w stroju Kolumba nie widziałem. Nakrycie głowy z pióropuszem zasłania siedzącym za nimi nieco ołtarz. Oni siadają w pierwszych ławkach, a do Mszy Świętej wychodzą za ministrantami, tuż przed księdzem. Celebrans przechodzi do ołtarza w ich szpalerze pod wzniesionymi szpadami czy szablami. W Kanadzie prawo wymaga starania się o pozwolenie na posiadanie takiej broni, jednak Rycerze Kolumba tłumaczą się, że jest to wydłużony Krzyż. Rzeczywiście, można dopatrzeć się poprzecznej belki przy rękojeści. Na szczęście, taki szpado-krzyż nie jest używana do walki, tylko do uświetniania uroczystości. Osobiście wolałbym, aby więcej uwagi poświęcano modlitwie, niż prezentacji bardzo drogich strojów. Ale to już moje prywatne zdanie.

Z okazji 20-lecia Rycerze Kolumba ufundowali do kościoła popiersie, a właściwie samą głowę księdza Kardynała Stefana Wyszyńskiego i podczas tej jubileuszowej Mszy Świętej parafianie ujrzeli dar stojący na prowizorycznym postumencie z boku ołtarza po przeciwnej stronie, niż podobne w stylu popiersie Ojca Świętego Jana Pawła II. I nasi parafianie polskiej parafii nie byłoby prawdziwymi Polakami, gdyby głośno nie skrytykowali daru. Jest faktem, że popiersie Prymasa Tysiąclecia jest większe od popiersia Ojca Świętego, a to stanowczo nie wypada. Rycerze Kolumba mają więc problem, który nie jest łatwo rozwiązać. Zmniejszyć odlew nie można, powiększyć wizerunek Ojca Świętego też nie byłoby łatwo, przecież w każdym wypadku twórcy muszą robić nową formę, a więc nowe koszty, gdy kasa się opróżniła, a parafia nie ma zamiaru dopłacać do stowarzyszeń, które są samodzielne. Ciekawi mnie, co będzie dalej, ale nie czekam na rozwiązanie problemu, gdyż zbyt długo czekałobyście na ten list.

Niespodziewanie staliśmy się największym domem zakonnym w Prowincji Wniebowzięcia w Kanadzie. W maju zamieszkało u nas dwóch Oblatów, którzy skończyli już studia i czekają na Święcenia Kapłańskie. Żartujemy, że Seminarium przeniosło się z Ottawy do nas. Po prostu oni są jedynymi Oblatami, którzy byli w oblackim Seminarium. Na przyszły rok zgłosiło się już dwóch kandydatów, więc za rok, jeśli skończą nowicjat, oblackie Seminarium w Kanadzie nie będzie puste. Niedawno jeden z nich złożył śluby wieczyste, drugi w połowie czerwca otrzyma Święcenia kapłańskie w naszym kościele, ponieważ pochodzi z tej parafii świętego Kazimierza.

A Prowincja Wniebowzięcia przygotowuje się do jubileuszowego kongresu, który rozpocznie się w dniu 12. czerwca. Setka uczestników przez 5 dni będzie słuchać, mówić i modlić się w czterech polskich parafiach i w domu rekolekcyjnym Królowej Apostołów. O tym napiszę w następnym liście. Jak nie zapomnę,

W niedzielę najbliższą dnia 15. sierpnia odbywa się polski odpust w Sanktuarium Męczenników, pierwszych misjonarzy Kanady, jezuitów, a byli to: ojciec Izaak Jogu (†18.10.1646), ojciec Antoni Daniel (†1.7.1648), ojciec Jan de Brébeuf (†16.03.1649), ojciec Gabriel Lalemant (†17.03.1649), ojciec Karol Garnier (†07.12.1649), Ojciec Noël Chabanel (†08.12.1649), brat Renard Goupil (†29.09.1642) i Jan de la Lande (†18.10.1646). Wymieniając ich imiona wspominając, że przed 40 laty podczas katechezy wyświetlałem przezrocza o ich życiu. Teraz miałem możliwość zobaczyć Sanktuarium, w którym przechowywane są ich relikwie. Byłem tam w ubiegłym roku, ale nie miałem czasu na oglądanie, gdyż przez 4 godziny siedziałem w cieniu drzewa na krzeselku i słuchałem spowiedzi Polaków, którzy tam przybyli w liczbie około 7 tysięcy, co dziesiąty przeszedł na pieszo z Toronto, 130 km przez 6 dni, a dla człowieka mieszkającego w Kanadzie jest to wyczyn nie lada. Do Komunii Świętej przystąpiło około 5 tysięcy. W maju tego roku brat Roman zawiózł mnie tam samochodem, więc mogłem zwiedzić także wioskę zbudowaną przez pierwszych misjonarzy-jezuitów w 1640 roku.

Niestety, jest to tylko rekonstrukcja, gdyż zabudowania z 1640 roku po 9 latach zostały spalone. Po raz pierwszy spotkałem się z oryginalnym kinem, w którym poinformowano nas, co zobaczymy przekroczywszy bramę wioski. Pro krótkiej projekcji filmu można było zadawać pytania autentycznemu Indianinowi i Indiance, a po chwili ekran uniósł się do góry o ujrzeliśmy bramę wejściową wioski. Były niekompletne mury pierwszej budowli, te nie spłonęły. Był dość duży kościół, małeńkie pokoiki z małymi łózkami dla zakonników, jedynie dwóch ojców miało większe pokoju, gdzie nawet znajdował się stół, gęsie pióra do pisania (brat Roman udawał, że pisze) i książki siedemnastowieczne. Ponieważ w amerykańskich i kanadyjskich muzeach wszystkiego można dotykać, książki były zrobione z drzewa, odpowiednio ukształtowane deseczki, mające jednak tytuły, ale ani otworzyć, ani czytać z nich nie było możliwe. Była jadalnia, a na stołach drewniane talerze, a łyżki z metalu i drzewa. Były też pracownie i warsztaty. W wakacje dzieci mogą otrzymać gwóźdź przy nich zrobiony, przyjrzeć się pracy haftujących Indianek, pobawić się w gry zręcznościowe (rzucanie marchewki z piórkiem do koszyka, chwytanie kółka na wystrzony patyk, chwytanie patyczków położonych na wierzchu dłoni itp). A co myślicie o domach zrobionych z kory drzewa, albo z takich samych płatów kory indiański wigman? Był tam też kanał ze śluzami, dzięki którym można było podnosić łodzie z bagażami na wysokość kilkunastu metrów i wyładowywać tuż przy domach misyjnych. Był ogród warzywny i zielnik z roślinami leczniczymi. Część wioski przeznaczona dla misjonarzy była oddzielona i pracujący jak i przybywający Indianie mieli domy z drugiej strony wysokiego, drewnianego płotu.

Kiedy po dwóch godzinach chodzenia wstąpiliśmy jeszcze raz do kościoła i oglądaliśmy siedemnastowieczny ornat oraz sutanny, Indianka rozpoznała w nas osoby duchowne i poprosiła o przeczytanie po łacinie modlitw, które na kartce wraz z angielskim tłumaczeniem miała przy sobie. Widziałem zresztą, jak młodzież interesowała się napisem IHS na ołtarzu, dlatego przewodniczka musiała być przygotowana na takie pytania. Miała do nas pretensję, że nie byliśmy w koloratkach, bo z tego powodu pobrano od nas pieniądze za wstęp. Zaprowadziła nas do kasy, zwrócone pieniądze starczyły na obiad w tamtejszej restauracji. A ta Indianka – przewodniczka pochodziła z plemienia Irokesów, którzy w 1649 roku napadli na Hugonów. Misja Matki Bożej (Sainte-Marie) nie była w stanie odeprzeć ataku i misjonarze sami podpalili wioskę przez niecałą godzinę przyglądając się, jak w dym zamienia się owoc ich dziewięciu czy dziesięciu lat pracy. Zbudowali na wyspie nazwanej dziś Chrystian Island – Chrześcijan Wyspa, prostą konstrukcję z kamienia o czterech ścianach, łatwą do obrony. Jednak wielu chrześcijan (m.in. błogosławiona Tekakwita) powędrowało do Montrealu, około 320 km.

Zastanawiałem się nad oceną moralną podpalenia misji przez uciekających Jezuitów, wśród który byli też przyszli męczennicy. Dlaczego postąpili według obrzydliwej zasady: „sam nie zje i drugiemu nie da”? Wyjaśnienie znalazłem w liście jednego z uciekających ojców, który relacjonował przełożonym w Europie. Nie chcieli, aby to, co święte, zostało zbeszczeszczone przez niechrześcijan, aby świętokradztwo nie zostało popełnione w domu modlitwy. Na zabranie czegokolwiek, nawet świętych naczyń i szat, czasu nie mieli.

Przewodniczka zaprowadziła nas jeszcze do muzeum i wskazała monitor, na którym obejrzelśmy kilkunastominutową relację z pobytu Ojca Świętego Jana Pawła II w tej wiosce w 1984 roku. Na ekranie rozpoznałem także dom, w którym Papież rozmawiał z indiańskimi dziećmi. O czym opowiadają teraz te, które siedziały na tej samej ławie razem z Ojcem Świętym?

Opowiadali mi uczestnicy pierwszej pieszej pielgrzymki Polaków do Midland, że drugiego dnia pielgrzymki rano przybłąkał się do nich jakiś pies, nie pozwolił się przepędzić i szedł na przodzie, jako przewodnik, aż do Sanktuarium. Gdy pielgrzymi doszli do celu i pozostało tylko przejść przez drogę, pies obejrzał się na nich, przeszedł dwupasmową jezdnię i już go więcej nie widzieli. Zagadkowa sprawa. Obiecano mi film z tej pierwszej pielgrzymki, ale ja już nauczyłem się nie cieszyć w chwili usłyszenia obietnicy. Poczekam z radością do momentu, gdy będę miał ten film w ręku.

Ten jednodniowy wyjazd pozwolił mi zrozumieć, że nie jest tak źle, jak oficjalnie mówi się o Kościele i wierzących w Kanadzie. Jest to kraj protestancki, ale zachowanie młodzieży w samej wiosce, jak również w Sanktuarium Misjonarzy, w kościele i na placu, pozwala mieć nadzieję, że są ludzie umiejący się modlić i mający odwagę w restauracji odmówić wspólnie w postawie stojącej modlitwę przed jedzeniem.

Postanowiłem opracować zdjęcia zrobione podczas tego wyjazdu i rozesłać moim Korespondentom. Do tego listu CD nie dołączam, gdyż jeszcze w dniu 17 czerwca będę tam z ministrantami i ministrantkami, odprawię Mszę Świętą na placu przy ołtarzu Matki Boskiej Częstochowskiej i zrobię znów kilkadziesiąt nowych zdjęć.

Natomiast na koniec listu zostawiłem dwa problemy. Nie potrafię zrozumieć, jak to się dzieje, że ja, na starość, często oglądam albo przynajmniej drzemię przy sprawozdaniach z meczów piłki nożnej? Przecież powinienem już być za stary na takie przyjemności.

I drugi problem, na który mogą odpowiedzieć specjaliści od znajomości przepisów hokeja na lodzie. Czy może być sędzią ktoś, kto nie umie jeździć na łyżwach? Czy może być na lodowisku taki pan albo taka pani, która pod butami nie ma łyżew?

*Z serdecznym pozdrowieniem
W Chrystusie i Maryji Niepokalanej
O. Jan Sadowski, OMI*